KRAKÓW. 25. PAŹDZIERN. 1930 CENA 50 GR

NASZ ŚWIAT



ROK I. NR. 2.

CZASOPISMO MŁODZIEŻY PRYW. SEM. NAUCZ. ŻEŃ. PP. PREZENTEK ~ IM. ASNYKA.

KRAKÓW, 25 października 1930. Nr. 2.

NASZ ŚWIAT

CZASOPISMO MŁODZIEŻY PRYW. SEMINARJUM
NAUCZ. ŻEŃ. PP. PREZENTEK IM. ASNYKA.

JESIENIĄ.

Z drzew złoto-krwawe padają liście
Z cichym poszumem,

Na ziemi leżą całe ich kiście
Ogromnym tłumem.

Wicher je kurzem zwianym ze ziemi
Czasem zasłania,

Jak gdyby ukryć pragnął przed niemi
Męki konania.

Czerwień słoneczna na kloszu nieba
Świeci żałośnie,

Jak gdyby czuła, że zdradzić trzeba
Swój żal po wiośnie.

Powietrzem płyną rzędy długiemi
Nici pajęcze,

A promień słońca, igrając z niemi
Prześciga tęczę.

A wiatr je niesie do swych komyszy
Falą uniesień,

Człowiek zaś wszędy — zda mu się — słyszy:
Jesień, już jesień!

Krystyna Lisowska, kurs IV.

POLSKA JESIEŃ.

Coraz ciszej, wrzesień, wrzesień...
Słońce, rzuca blask z ukosa,
I dzień krótszy, chłodna rosa
Wszak to jesień, polska jesień!...

(W. Pol.)

Cudna, polska jesień. Zeszła na naszą polską ziemię strojna w królewską purpurę wina i djadem z kropel rosy błyszczących. Stąpa lekko po puszystym kobiercu liści, co jak złoty deszcz spadają na ziemię. I wszędy widać jej królowanie. W pożółkłych trawach, w przepychu barwnych astrów i dalij, w gronach koralowych jarzębin, w przeźroczych nitkach babiego lata, co jak srebrna przędza nad ścierniskami się unoszą. W porankach zdobnych w opalowe mgły świat otulające, w szarzyźnie i opuszczeniu pól zoranych, w przeciągłym głosie żórawi, co ciągną hen, na południe, w smutnem krakaniu wron i dymach palących się ognisk pastuszych i krwawych zachodach słońca, co prędzej niż w lecie za siny bór się chowa i w smutku dusz ludzkich, co mimo ostatnich słonecznych uśmiechów ziąb przedziwny, zwiastuna nadchodzącej zimy, odczuwają. Piękna, choć smutna jesteś polska jesieni!

W.

KU SŁOŃCU...

Chwieją się na jesiennym wietrze wspaniałe kwiaty słoneczników.

Spojrzeniem swem biegną za słońcem i kąpią się w jego złotym blasku, szczęśliwe z pieszczot jego promieni, co miłośnie ich korony otulają, szczęśliwe, że mogą mrużąc rzęsy płatków patrzeć w swoje promienne szczęście.

I ludzkie oczy za słońcem swego życia biegną i niby owe słoneczne kwiaty za niemi tęskniąc, kręcą się bezustanku. Żądne każdego jego uśmiechu, przerażonym, martwym wzrokiem patrzą, gdy gaśnie i pełną życia, iskrzącą się źrenicą witają je, gdy za-

błyska. O słoneczny kwiecie! na ciebie łaskawe słońce raz po raz swe promyki wysyła i rozkwitasz wspaniale pod ciepłym jego uśmiechem.

A ludzkie serce ziąb codziennej szarości przejmuje, biedne serce, na promyk swego szczęścia, oczekujące. Zabłyśnie on raz, ozłoci życie na moment, zgaśnie i oczy ludzkie łzami żalu po jego stracie zasłoni.

Szczęsny, jesienny kwiecie i biedne ludzkie serce, dwa różne światy, a tak bliskie wspólnem dążeniem ku swemu słońcu...

J.

JEDEN DZIEŃ Z MOICH WAKACYJ.

Obudził mię z twardego snu niski głos gospodarza. Z trudem zdałam sobie sprawę z tego, że znajduję się w schronisku pod szczytem Babiej Góry. Wtem jak błyskawica przeleciała mi przez głowę myśl, że przecież wschód słońca, który tak pragnęłam zobaczyć tuż... tuż... Po kilku minutach stanęłem ubrana na ganku w chłodzie rannego, górskiego powietrza. Pospieszyłam za towarzyszkami, które skierowały swe kroki na dróżkę wiodącą na szczyt Babiej Góry.

Nagle oczy moje uderzył widok, jakiego nigdy jeszcze w mem życiu nie oglądałam i zapewne nieprędko znowu zobaczę. Był to wschód słońca w górach.

Patrząc na amarantowo-fioletową plamę słońca, zwolna posuwającą się po szafirze nieba, zatraciłam na chwilę świadomość, gdzie jestem. Po chwili pomyślałam, że chyba nigdzie tak pięknie słońce nie wstaje i nigdzie tak tęsknie świerki nie szumią zawrotnej jakiejś melodji, ani nigdzie takiej cudnej mglistej zasłony niema, jak w Polsce i wtedy to odczułam, jak piękną jest nasza Ojczyzna.

Patrzyłam na to wszystko z zachwytem, myśląc, że w obliczu tych cudów polskiej przyrody i śmierć byłaby piękna...

Zwolna zaczęłyśmy się piąć ku szczytowi.

Pod stopami memi teraz przewalały się całe tumany mgły, a nade mną wiatr przeganiał mgliste obłoki i doznałam teraz

wrażenia, że zawisnęłam, gdzieś, wysoko nad ziemią w tem mglistem przestworzu.

Ze szczytu odsłonił się cudny widok na całą nieledwie Polskę i Czechosłowację i żałowałam, że skrzydeł nie mam, aby stąd hen, w szeroki świat polecieć.

Tak! to był mój najpiękniejszy dzień z moich tegorocznych wakacyj — i myślę, że chyba już nigdy w życiu nie doznam tyle szczęścia, co wówczas w obliczu tego wschodu słońca i cudów naszej polskiej przyrody.

Hanka Nawojowska, kurs IV.

NASZA KOLONJA WAKACYJNA.

Nasza, pierwsza kolonja wakacyjna w Makowie!

Jechałyśmy na nią wesołe, ze śpiewaniem, ale i z ciekawością, połączoną z niepokojem: jaką też ona będzie, ta nasza kolonja?

A dziś już wiemy, jaka była i możemy ją określić jednem słowem: niezrównana.

Oczyma duszy widzę dotąd owe skąpane w opalowej mgle poranki i skwarne przedpołudnia, strawione na bezczynnem plażowaniu, owe „godziny ciszy" i przechadzki po cudnej okolicy Makowa, owe gry i zabawy, pełne beztroskiego śmiechu i humoru i wieczory, cudne lipcowe wieczory, wśród pieśni, nierzadko przy ognisku i miłą, zawsze uśmiechniętą twarz naszego „anioła stróża" — kierowniczki kolonji, p. prof. Olszenkówny.

Hej! Mocny Boże!

Już drugi miesiąc siedzimy na szkolnej ławie, a mnie jeszcze ciągle przed oczyma przesuwają się zawsze żywe wspomnienia z naszej pierwszej kolonji wakacyjnej

Kolonistka.

LWI-GRÓD.

Lwów — miasto orląt i lwiąt, ale bo też innem być nie może. Tak. Wszak rozbijały się nieraz o jego szańce nieprzyjacielskie watahy, boć to strażnica naszego bytu w przyszłości i bytu na przyszłość.

A te lwięta i orlęta nieraz nadstawiały piersi, by odeprzeć wrogie zakusy. Lwów — to miasto bohaterów, którym nie inny niż Spartanom należałby się napis: „Przechodniu, idź i powiedz Ojczyźnie, że wierni jej prawom, tu spoczywamy". A ci Spartanie lwowscy, to nie jakowiś rycerze-olbrzymi. Nie! Prosto ze szkolnej ławy stawali do apelu, gdy zaszła potrzeba. Bez chwili namysłu, czy wahania, bo „periculum in mora". Szli na zew Ojczyzny z dumą, że mogą młode życie jej poświęcić, że właśnie ich za godnych jej obrońców uznała. Szli, a pod gradem kul słaniały się główki ciemne, jasne, a mimo ran błyszczały dziecięce oczy i duma rozpierała młode piersi, że to oni bronią Lwowa. Krwią ich zlane lwowskie bruki, każda piędź ziemi przesiąkła ich krwią, co z miłującego nad wszystko i życie własne swój gród serca, wypłynęła. Każda jej garść, to relikwia po narodowym męczenniku.

Piękny jest Lwów nie pięknością zewnętrzną, ale tym jakimś dziwnym stygmatem bohaterstwa, co z każdej piędzi ziemi lwowskiej w oczy bije.

A gdy noc otuli miasto czarnym całunem, na pustych ulicach i placach wykwitają jakieś cienie. Snują się lekko, bezszelestnie, wolne od powłoki ciała, które spokojnie hen, gdzie rząd krzyżyków bieleje, spoczywa. To lwowskie orlęta co noc, jakby wyręczając żywych snem objętych głębokim, odprawiają straż nad umiłowanym swym grodem, przepojone jedną pełną dumy myślą: „nie daliśmy ziemi" i jedną wielką wiarą, że ci co po nich przyjdą, też jej nie dadzą. Tak im dopomóż Bóg!

M.

SZTUKA ODPOCZYWANIA.

Czy racjonalne odpoczywanie jest sztuką? Zapewne. Wystarczy spojrzeć na przemęczone i zniechęcone twarze n. p. niektórych uczennic. Każda prawie mówi: „Gdy wracam do domu po 6 godzinach nauki, nie jestem już zdolna do dalszej pracy ani często do rozrywki. Muszę wypocząć"!. A po wypoczynku konstatuje, że nie czuje się lepiej, niż przed nim. Dlaczego? Poprostu dlatego, że nawet napozór tak łatwa rzecz, jaką jest odpoczynek, jest do pewnego stopnia sztuką. Odpoczynek — to nie jest bezczynność. „Czyżby więc znowu pracować?" — pomyśli każda z czytających. Pracować nie, ale zająć się czemkolwiek, co niema nic wspólnego z pracą, jakąśmy poprzednio wykonywały n. p. po powrocie ze szkoły dobrze jest zająć się choć na krótki przeciąg czasu pracą fizyczną, aby umysł odpoczął, a wkrótce będzie znów świeży i zdolny do nauki. Odpoczynek więc będzie polegał na zmianie zajęcia. Ale prócz tego jeszcze jeden czynnik potrzebny jest koniecznie do racjonalnego odpoczynku. Czynnikiem tym jest świeże powietrze. Jeśli odpoczywać będziemy w ubikacji dusznej, której powietrze jest przesycone kwasem węglowym, organizm nasz będzie odpoczywał powoli, natomiast pół godziny odpoczynku w ruchu, na świeżem powietrzu, da naszemu organizmowi więcej, niż dwie godziny spędzone z założonemi na kolanach rękoma, w dusznym pokoju. I trzeba pamiętać, że choćbyśmy nawet bardzo ciężko pracowali, jeśli po pracy tej będziemy odpoczywać racjonalnie, organizm nasz nie będzie się wyczerpywał, będziemy czuć się silni i pełni radości i zadowolenia z życia. Uczmy się więc sztuki odpoczywania!

Ela Stawarzówna kurs II.

MOJA PIERWSZA HOSPITACJA
W NASZEJ SZKOLE ĆWICZEŃ.

Z niecierpliwością oczekiwałam dnia, w którym miałyśmy się udać na pierwszą hospitację do naszej szkoły ćwiczeń.

Zająwszy miejsce, doznałam uczucia zadowolenia, że wreszcie nadszedł czas,o którym marzyłam przez trzy lata

pobytu w seminarjum, czas zbliżenia się do dzieci i poznania ich. Z ciekawością przypatrywałam się dzieciom, bawił mnie ich sposób odpowiadania oraz swobodne zachowanie się. Przez krótką chwilę miałam wrażenie, że jestem również małą dziewczynką i z dziecinnem zajęciem biorę udział w lekcji. Miłe to wrażenie nie trwało jednak długo, gdyż musiałam zwrócić uwagę na tok lekcji.

Ale po chwili zaczęłam znowu „marzyć" i wyobrażałam sobie, siebie już jako nauczycielkę. I pomyślałam, jak jednak ta moja klasa będzie inna od tej, w której się obecnie znajduję.

Urządzenie jej będzie napewno bardzo prymitywne. A dzieci? Gromadka dzieci wiejskich, których zainteresowanie jakże inne będą od zainteresowań dzieci, których odpowiedziom właśnie się przysłuchuję. Myśl o oczekujących mię trudach przejęła mię na chwilę lękiem, lecz nie na długo, gdyż moje rozmyślania przerwał śpiew dzieci. Wesoła melodja ich piosenki dziwnie miło podziałała na mnie, a widok uśmiechniętych, dziecięcych twarzyczek nastroił mię wesoło. Ta pierwsza moja hospitacja w naszej szkole ćwiczeń przeszła mi jak sen, lecz utkwiła na zawsze w mej pamięci.

Powracając z niej czułam, że zrobiłam pierwszy krok na drodze, którą sobie obrałam, że wkroczyłam w mały, nieznany a tak kochany świat dziecinnych duszyczek, aby go najpierw poznać, a potem kierować nim samodzielnie.

S. Srokówna, kurs IV.

TYPY DZIECI KLASY TRZECIEJ
NASZEJ SZKOŁY ĆWICZEŃ.

W czasie hospitacyj zapoznaję się zwolna z dziećmi naszej szkoły ćwiczeń. Najlepiej zaś zdołałam dotąd poznać dzieci klasy trzeciej, które zrobiły na mnie bardzo miłe wrażenie.

Obcując z niemi zauważyłam, że stanowią one kilka rozmaitych typów.

I tak w klasie tej, sporą grupę stanowią dzieci bardzo

zdolne, odpowiadające na każde pytanie, przez wrodzoną im żywość usiłujące niejednokrotnie przerywać odpowiedzi innym. Dzieci te z powyższych względów bardzo szybko wbijają nam się w pamięć.

Inną gromadkę tworzą t. zw. mali — dorośli. Są to przeważnie dziewczynki.

Rozmowa ich, którą przypadkowo słyszałam, toczyła się raz na temat nowych płaszczyków i czapek zimowych. Jedna, zadąsana skarżyła się koleżankom, szczerze z nią współczującym: „Mamusia nie chce mi kupić takiego futra do płaszczyka, jakie kupiła sobie, bo mówi, że jestem na nie za mała, a ja przecież jestem największa w klasie. No, nie?"

Dzieci te na lekcji siedzą bardzo spokojnie, usiłują być poważne, a na przerwie nie bawią się z innemi dziećmi, lecz miarowo przemierzają korytarz. Na każdą zrobioną im uwagę mają gotową odpowiedź i odpowiednio obrażoną (jakże komiczną!) minkę. Z powagi swej są dumne i widać, że takie pozowanie na „powagi" sprawia im przyjemność.

Nie brak wśród dzieci klasy trzeciej i typu wisusów. Na twarzyczkach ich widać ciągły uśmiech, oczy się świecą, zda się, że urwisy te czekają na sposobność spłatania figla. Na lekcjach kręcą się, zawsze mają sobie coś do powiedzenia, zapytane przeważnie nie wiedzą, o co chodzi i wtedy błagalnym wzrokiem spoglądają na towarzyszy. Wogóle zachowanie ich jest bardzo swobodne. Skarcone, stają z najniewinniejszą minką, jakby chciały mówić: „przecież nic złego nie robię".

Ostatnią, na szczęście nieliczną, ale robiącą na mnie bardzo przykre wrażenie jest grupa dzieci słabo tak fizycznie, jak i umysłowo rozwiniętych. Myślenie przychodzi im z trudnością, zapytane rzadko trafnie odpowiadają. Na twarzach ich widać zadowolenie, gdy nie są zbyt często „wyrywane". Takie mniej więcej typy wyróżniłam z pośród dzieci klasy trzeciej naszej szkoły ćwiczeń.

Z. Madejska, kurs IV.

RAJSKIE OWOCE.

Kiedyś imię ich było legjon, ale grad dwójek i wichury promocyjne ów legjon zdziesiątkowały. Na rajskiem drzewku naszego kursu (IV.), ostało się zaledwie kilkanaście owoców i te powoli dojrzewają „w słońcu nauki". Ale też te, które oparły się wszystkim „burzom klasyfikacyjnym", to ów owoc najprzedniejszy, a ja dziś chcąc temi „zabytkami dawnej świetności" zainteresować jak najszersze kręgi społeczeństwa, opowiem coś o nich z prawdziwie koleżeńskiem uczuciem.

Wszystkie miłe, dobre, kochane, najniesłuszniej i ku wielkiemu utrapieniu naszej wychowawczyni, p. Mikulskiej przez grono kursem „szatanów" zwane, boć przecie te osławione „szatany" coraz więcej anielskich cech nabierają, a sala ich to istny raj w stylu łowickim utrzymany. (I. nagroda na konkursie zdobienia klas!) Różne Zośki, Maryśki, Stefy...

Gdybym wszystkie wymienić chciała, musiałabym chyba litanję do wszystkich świętych żeńskiego rodzaju odmówić, dodając nie: módl się za nami, a: wybaw nas Panie!

Mają też i swoje przydomki. A więc zaczynam.

„Gazela" — zgrabna z długiemi czarnemi włosami, starannie w warkocze(!) zaplecionemi. Natura wybitnie bezinteresowna, czego dowodem, że odrzuciła propozycję wstąpienia do ogrodu zoologicznego, mimo wysokiego honorarjum w dolarach. „Nie dbam o pieniądze, wolę swobodę" — syknęła hardo prze zęby

„Adwokat" — (jak wiadomo, każdy kurs ma swego adwokata). Wrazie „nieporozumienia" między klasą a członkiem grona (staje zawsze po stronie kursu) z powagą podnosi się ze swego miejsca i „obronę" zaczyna od słów: bo proszę pani... (jeśli to pani „od polskiego", to dostaje napomnienie, że zdania nie zaczyna się od „bo").

„Zosia" — uwielbia srebrny głos dzwonka (oznaka muzykalności). Poza tem uprawia według najnowszych wymagań kosmetyki masaż swojego pięknego noska, który jednak zbyt śmiało pnie się ku słońcu, a któremu niezliczoną ilość razy powtarza: „ku ziemi kochanie! ucz się na smutnym przykładzie Ikara!" A nos nie słucha...

„Irka“ — czasem spokojna jak śpi. Smutna, gdy zjadła „już“ śniadanie. Pobożna, jak przeczuwa, że będzie pytana. Mówi — niepytana, zapytana „oblewa“. Cieszy się troskliwością przełożonych, którzy czasami radziby ją wyprosić za drzwi, w celu „zaczerpnięcia świeżego powietrza“ — oczywiście.

„Agencja“ — istota ta odznacza się cudownym wprost darem: wie o wszystkiem najlepiej i najwięcej. Chcesz się dowiedzieć czy będzie zadanie szkolne — biegnij do „agencji“, chcesz być poinformowaną, kto w niedzielę będzie miał egzortę, kto wybił szybę, czy będzie jaka „awantura“... udaj się „z całem zaufaniem“ do „agencji“, która jest czemś w rodzaju P. T. A. na naszym kursie. Strach pomyśleć, cobyśmy robiły, gdyby jej nie było!

„Oczy czarne“ — mieszkanka drapacza chmur przy placu Dominikańskim — dusza literacko-muzyczna, jakiej drugiej próżno szukać na kontynencie. Z wdziękiem rozstraja fortepian i... nerwy słuchaczy.

„Pretensicka“ — takich kilka — w najgłębszych czeluściach teczki ukrywa... puderniczkę, której niestety nie może użyć, bo wyciągnij tylko człecze coś takiego, to w tejże samej chwili jak z pod ziemi wyrasta przy tobie p. wychowawczyni, konfiskuje i z miłym uśmiechem dodaje, że zwróci na wywiadówce — tatusiowi, gdyby zaś przypadkiem dostrzegła ślady owego nieszczęsnego pudru to „ordynuje“ bezzwłocznie zmycie twarzy pod wodociągiem.

„Minerwy“ czyli *„naczynia osobliwej wiedzy“* — (a takich na naszym kursie sporo) uprzejmie po koleżeńsku na prawo i na lewo „obuczają“ zakute lub leniwe łebki, starając się z mrówczą cierpliwością wbić im w pamięć zasady polskiej ortografji (plaga egipska!) czy innej mądrości.

Tak przedstawiają się „portrety sławnych niewiast“ na kursie IV. Rozkosz, co? Oby tylko zbliżająca się konferencja nie otrząsnęła owych ostatków rajskich owoców!

Czwartokursistka.

KOMUNIKATY.

BIBLJOTEKA.

Wypożyczanie książek odbywa się w następującym porządku: Poniedziałek — kurs V., wtorek — kurs IV., środa — kurs — III., czwartek — kurs II., piątek — kurs I.

Wypożyczalnia otwarta tylko na drugiej i czwartej przerwie. Uprasza się koleżanki o bezwzględne stosowanie się do regulaminu wypożyczalni uwidocznionego na drzwiach szafy bibljotecznej.

Bibljotekarki: K. Lisowska, J. Sembolówna.

CZYTELNIA.

Od 2 lat istnieje w naszym Zakładzie czytelnia czasopism. W bieżącym roku szkolnym czytelnia otwarta 4 razy tygodniowo (wtorki — czwartki — soboty — niedziele) od godziny 4—6 popołudniu.

Czytelnia zaopatrzona jest w następujące czasopisma:

Iskry, Dziś i Jutro, Płomyk, Mały Światek, Tęcza, Tygodnik Illustrowany, Orli lot, Ziemia, Przyroda i technika, Bluszcz, Świat kobiecy, Naokoło świata, Światowid, Start, Na szerokim świecie, Przeszłość, La semaine de Suzette, Czyn młodzieży, Morze, Na tropie, Przewodnik katolicki, Róże św. Teresy.

Koleżanki korzystajcie tłumnie z czytelni!

Gospodynie czytelni: Z. Cisowska, S. Misiakówna

SKLEPIK SZKOLNY.

Sklepik nasz posiada na składzie wszystkie przybory szkolne oraz słodycze z firmy Piaseckiego. Otwarty na każdej przerwie. Czysty dochód przeznaczony na Bratnią Pomoc, która udziela zapomóg najbardziej potrzebującym uczenicom naszego Zakładu.

Koleżanki popierajcie sklepik szkolny!

Gospodynie sklepiku: E. Wewiórska, k. V., M. Naporówna, Z. Tomasikówna k. IV.

KRONIKA.

W MAJU 1930 r. odbył się staraniem uczenic naszego Zakładu wieczorek ku czci Jana Kochanowskiego, z następującym programem:

Część I.:

Orkiestra mandolinistek.
Znaczenie J. Kochanowskiego dla literatury polskiej — L. Leśniakówna, kurs V.
Chór.
Kochanowskiego: Hymn do Boga — wygłosiła I. Kamińska, kurs IV.
Orkiestra mandolinistek.

Część II.:

Inscenizacja Pieśni świętojańskiej o Sobótce — Jana Kochanowskiego.

W LIPCU 1930 r. — 35 koleżanek korzystało z pierwszej kolonji wakacyjnej, urządzonej staraniem Dyrekcji i Komitetu rodzicielskiego naszego Zakładu, pozostającej pod kierownictwem p. prof. I. Olszenkówny.

WE WRZEŚNIU — zaczęłyśmy rok szkolny uroczystem nabożeństwem w kościele św. Jana. Jak w latach ubiegłych tak i w bieżącym roku szkolnym, naukę poranną zaczynamy wspólną modlitwą na korytarzu, odśpiewaniem hymnu państwowego i pozdrowieniem sztandaru.

W dniach 9-11 września odbyły uczennice wycieczkę do Lwowa na Targi Wschodnie pod kierownictwem p. prof. J. Mikulskiej i Paraszczakówny.

W dniu 19 września odbyła Gmina okręgowa pierwsze posiedzenie plenarne, na którem utworzono Komisję, mającą zająć się zmianą statutu gminy okręgowej i załatwiono drobne sprawy bieżące.

W dniu 30 września uczenice wszystkich kursów zwiedziły Wystawę ogrodniczą w parku dra Jordana.

Orkiestra mandolinistek rozpoczęła lekcje pod kierunkiem p. prof. Ciechanowskiego.

W PAŹDZIERNIKU uczenice kursu IV. i V. były na przedstawieniu „Kordjana" w teatrze Jul. Słowackiego.

W dniu 3. października uczenice kursu IV. i V. były na lotnisku w celu zobaczenia przylotu awjonetek.

ZŁOTE MYŚLI JANA KOCHANOWSKIEGO.

A jeśli komu droga otwarta do nieba:
tym, co służą ojczynie.

* * *

Piękne sumienie stać przy przyjacielu,
Jeszcze piękniejsze — zostawać przy prawdzie.

* * *

Cnota sławą się płaci.

* * *

Służmy poczciwej sławie, a jako kto może,
Niech ku pożytku dobra wspólnego pomoże.

* * *

Nie kto ma złoto, ma perły, ma szaty,
Ale kto na swem przestał — to bogaty.

* * *

A starać się, ponieważ musi zniszczeć ciało,
Aby imię przynajmniej po nas tu zostało.

* * *

Zwycięstwo liczby nie chce, męstwa potrzebuje.

* * *

Ktoby chciał rozumem wszystkiego dochodzić,
I zaginie, i nie będzie umiał w to ugodzić.

* * *

Nie porzucaj nadzieje, jakoć się kolwiek dzieje.

* * *

To pan, zdaniem mojem, kto przestał na swojem.

OD REDAKCJI.

„Barwy jesieni" — „Legenda o wrzosach" — „Babie lato" — nie zamieścimy.

„Nieszczęście" — narazie nie zamieścimy.

„Urok dzieciństwa — musi jeszcze trochę poczekać w „tece redakcyjnej" — prosimy o dalszy ciąg.

Prosimy o nadesłanie materjału do numeru listopadowego najdalej do końca października.

Zwracamy się też z prośbą do koleżanek-maturzystek o nadsyłanie nam swoich prac i sprawozdań, celem zaznaczenia łączności z nami i naszą szkołą.

HUMOR SZKOLNY.

Drugokursistki mają zmartwienie.

Zosia: Słuchajcie panienki! Tego roku będzie nas uczyć historji ta pani, która w zeszłym roku uczyła nas polskiego. Toż to klęska!

Koleżanki: Dlaczego?

Zosia: Bo prócz niedostatecznego z samego przedmiotu będzie można jeszcze coś „oberwać" za pisownię.

Koleżanki: Jakim sposobem???

Zosia: No, a jak ci się „wyrwie" i powiesz „historja" przez „ch"?!

K.

Przed matematyką

Hunka: Jak mi dziś profesor każe pokazać zadanie, to „dwója oblewana".

Mania: Dlaczego?

Hanka: Bo mi zadanie całkiem inaczej „wyszło", niż wam.

Mania: To mu powiesz, że rozwiązałaś je zapomocą liczb „urojonych".

A.

ŁAMIGŁÓWKA.

Z poniżej podanych zgłosek ułożyć 14 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół utworzą imię i nazwisko polskiego poety.

Zgłoski: waz, ja, a, Kra, u, na, ce, her, ta, a, la, Ków, o, wa, soś, ka, re, na, cho, dam, ni, ko, ta, wa, ba, bu, ga, ta, o; nar; na, i, cho, ta, cyz.

Znaczenie wyrazów: 1) imię żeńskie, 2) imię męskie, 3) organ słuchu, 4) miasto, 5) organ wzroku, 6) jarzyna, 7) napój, 8) roślina pustynna. 9) kwiat 10) inaczej chęć, 11) rzeka, 12) drzewo szpilkowe, 13) napój, 14) imię żeńskie.

SPIS RZECZY:

Nakładem szkolnej Gminy okręgowej. — Wydawca: Komitet redakcyjny uczenic.
Za redakcję odpowiedzialna prof. Jadwiga Mikulska.
Tłoczono w Drukarni Polskiej w Krakowie, ulica Tadeusza Kościuszki 3.

DRUKARNIA
POLSKA KRAKÓW